

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/187666,Zbrodnia-i-pamiec-rozmowa-z-dr-Mateuszem-Szpytma-wiceprezesem-Instytutu-Pamieci-.html>
01.03.2026, 17:09



Zbrodnia i pamięć – rozmowa z dr. Mateuszem Szpytmą wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej o najnowszym filmie dokumentalnym nt. rodziny Ulmów „Historia jednej zbrodni”

01.07.2023

Na ekrany kin wszedł nowy dokument na temat rodziny Ulmów - „Historia jednej zbrodni” w reżyserii Mariusza Pilisa. Nie jest to pierwszy film na ten temat. Czym różni się od poprzednich?

- Rzeczywiście ukazało się już kilka filmów dokumentalnych na temat Ulmów - ich życia i śmierci. Najpierw był reportaż Beaty Bartman z TVP Rzeszów. Pierwszym reżyserem, który zainteresował się tym tematem był Dariusz Walusiak. W 2004 stworzył film znany dziś pod tytułem „Ulmowie. Świadek Sprawiedliwych”. Los rodziny Ulmów nie był wówczas jeszcze szerzej kojarzony. Ważną rolę odegrały produkcje ks. Andrzeja Baczyńskiego „Cena Życia” z 2004, czy Rafała Wieczyńskiego „Świat Józefa” z 2009. Wszystkie opowiadały historię życia Ulmów oraz ukrywanych przez nich Goldmanów, Gruenfeldów i Didnerów. Co ważne: ukazywały też zakończone powodzeniem ratowanie Żydów przez innych mieszkańców wsi. Teraz to unikalne materiały, bo z grona świadków występujących np. w filmie Walusiaka praktycznie już wszyscy nie żyją. Jednak film Mariusza Pilisa to zupełnie nowe spojrzenie. Historia rodziny Ulmów jest dla niego pretekstem, aby opowiedzieć o meandrach zbiorowej świadomości. I o manipulacjach wokół pamięci o niemieckich zbrodniach. Również o tym jak Niemcy postrzegają przeszłość swoich rodziców i dziadków.

Jest z tym problem?

Ogromny. Punktem wyjścia w filmie Pilisa jest historia pewnego listu z czasu kiedy Muzeum-Zamek w Łańcucie z ramienia województwa podkarpackiego zajmowało się budową Muzeum w Markowej. Szukaliśmy informacji o losach Eilerta Diekena - szefa niemieckiej żandarmerii, która zamordowała rodzinę Ulmów, ukrywanych przez nią Żydów i popełniła wiele innych zbrodni. W 2011 roku znalazłem w internecie na wzmiankę, że w 1953 roku Dieken brał udział w przetargu na remont posterunku policji w zachodnioniemieckim Esens. Przygotowałem list do Archiwum w tym miasteczku z prośbą o informacje o nim. Nie pisaliśmy o zbrodni tylko zaznaczyliśmy jedynie, że w związku z budową potrzebujemy informacji i zdjęć Diekena do ekspozycji muzealnej. W odpowiedzi po kilku miesiącach nadesłano nam kilka powojennych zdjęć, na których Dieken występował jako oficer policji. Informacja o naszych poszukiwaniach trafiła też do córki Diekena, która przesłała nam zdjęcie legitymacyjne swego ojca z czasów wojennych - właśnie w mundurze oficera żandarmerii. Wyrażała zadowolenie, że wizerunek jej ojca znajdzie się na ekspozycji muzealnej.

Co w tym jest dziwnego?

Treść listu była dla nas szokująca. Córka Diekena - w absolutnie dobrej wierze pisała, że jej ojciec jako żandarm w Łańcucie „wyświadczył ludziom wiele dobra”. I dodawała, że „niczego innego by się po nim nie spodziewała”.

Rodzina zbrodniarza pisze o jego zasługach...

Tak. Pojechaliśmy do Pani Wilbers. Żyła w kompletnie błędnym mniemaniu na temat tych wydarzeń. Ojciec opowiadał jej, że o tym, co się działo w czasie wojny, mówić nie może bo to „tajemnica służbowa”. Ale o tym jak rzekomo pomagał ludziom jakoś zdołał napomknąć.

Może to wyjątkowa historia. Przecież Niemcy muszą wiedzieć, że miliony ludzi na wschodzie zostało wymordowanych przez konkretnych sprawców.

Bardzo często to jest tak poukładane w ich głowach, że problem istnieje ale ich rodzin „nie dotyczy”. Nawet jeśli Niemcy mają w albumach rodzinne portrety z dziadkiem lub ojcem w mundurach z czasów wojny, i nawet jeśli wiedzą, że jakieś zbrodnie Wehrmachtu czy SS były (a na ogół słyszą tylko i wyłącznie o zbrodniach na Żydach), to uważają, że robił je ktoś obcy. Inni. Jacyś zbrodniarze, jacyś tam naziści. Ich dziadkowie byli w porządku. Stali na warcie, pracowali w kuchni, obierali ziemniaki... Wychodzi na to, że Wehrmacht w czasie wojny to największa na świecie armia obierających ziemniaki i samych bezczynnych wartowników...

Czy łatwo jest im zaakceptować wiedzę o tym jak było naprawdę?

No właśnie – nie bardzo. Mimo oficjalnych wypowiedzi polityków w rzeczywistości to wszystko jest traktowane – jak by to powiedzieć delikatnie – jako temat nie specjalnie pożądanym. Pilis dlatego niejako na marginesie tej historii wspomina też o casusie kata Powstania Warszawskiego Reinefaharta. On również po wojnie żył jako szanowany samorządowiec, burmistrz... A istnienie tablicy przypominającej o tym, kim naprawdę był w czasie wojny, nie wzbudza entuzjazmu.

W 2022 roku Mariusz Pilis rozmawiał burmistrzem wspomnianego Esens, gdzie Dieken po wojnie był oficerem policji. On też nie miał o takich rzeczach pojęcia. Jednak przynajmniej on ma wolę zmierzyć się z problemem wymazania tej niechlubnej pamięci.

No właśnie- film ten powstawał dziesięć lat...

Tak. Dlatego – dzięki świetnemu wyczuleniu Pilisa – wyszła z tego naprawdę niebanalna opowieść. Sam się zdziwiłem jak zobaczyłem zdjęcia sprzed dekady. Inna rzecz, że reporterska ręka reżysera utrwaliła też nasze zwykłe rozmowy. To czasami problem. W normalnych dyskusjach operujemy skrótami myślowymi. Sam mam kłopot ze sceną, w której rozmawiamy z historykami Bogdanem Musiałem i Maciejem Korkuciem o moich poszukiwaniach na temat tej zbrodni. Mówię w pewnym momencie, że jestem najbliższym krewnym Ulmów. Oczywiście miałem na myśli, że jestem jednym z najbliższych – i tak to powinno być wypowiedziane. Ale rozmawialiśmy wtedy godzinami, o tysiącach różnych kontekstów tej sprawy. Faktem jest, że jestem wnukiem siostry zamordowanej Wiktorii Ulma (która była też chrestną matką mojego taty). Ale precyzyjnie należałoby podkreślić, że żyją jednak nieco bliżsi krewni. I oni są z pokolenia moich rodziców. Na przykład Zbigniew i Jerzy Ulmowie z Markowej to bratankowie Józefa i Wiktorii. Zabiegałem o to, żeby ten fragment, jako nie do końca precyzyjnie oddający nasze rodzinne powiązania, wyciąć z filmu. Ale ze względów technicznych to nie było już możliwe. Tak czy inaczej cała ta historia dotyczy mojej rodziny stąd i przeżycia związane z tamtą zbrodnią i ukazywaniem tych różnych kontekstów były i są dla mnie dużym przeżyciem.

A skoro byliście u córki Diekena to musieliście również jej to wszystko opowiedzieć.

No właśnie to też nie był łatwy problem. Ta kobieta w dobrej wierze napisała list. Przysłała fotografię ojca w mundurze niemieckiej żandarmerii. Ona w tym wszystkim też jawi się jako ofiara

tych manipulacji. Bo przecież trudno ją winić za to, że ojciec opowiadał im kłamstwa albo półprawdy –zarazem fałszując fakty, pomijając horror, który współtworzył. Chcieliśmy z nią porozmawiać szanując to, że nam pomogła w poszukiwaniach. I to, że zgodziła się na nagrania. Sama była zdziwiona dlaczego aż tak się interesujemy jej ojcem... Stąd nie zamierzaliśmy jej szokować tym, co my wiemy, ale też nie mogliśmy niczego ukrywać. Powiedzieliśmy, że znamy inny obraz wydarzeń. Dlatego przygotowaliśmy dla niej i dla jej rodziny zaklejoną kopertę z przetłumaczonymi na niemiecki dokumentami na temat tej zbrodni. Pozostawiliśmy jej i jej wnukom Diekena decyzję, czy chcą poznać prawdę i kopertę otwierać. Nie wiemy co z tym zrobili. Zostawiliśmy ofertę ewentualnych dalszych spotkań. Dzisiaj pani Wilbers już nie żyje. Ale z pewnością i dla niej nie była łatwa historia.

Pojawia się w filmie jeszcze problem fałszywych oskarżeń pod adresem mieszkańców Markowej.

To jeszcze inna kwestia. Jest scena, w której Jan Grabowski, który słynie z ostrych ocen nie koniecznie popartych rzetelnymi badaniami naukowymi, opowiada o tym, że po zamordowaniu Ulmów Markowianie sami wymordowali wszystkich ukrywanych we wsi Żydów. To jedna z takich wypowiedzi które mu pasują do kreowanego obrazu. Nie miał i w tym wypadku oporu przed oszczerstwem wobec mieszkańców, którzy naprawdę z poświęceniem pomagali prześladowanym. Nie tylko nie było takiego mordu, ale w Markowej przeżyło aż 21 Żydów, ukrywanych z poświęceniem i heroiczną wręcz odwagą do końca niemieckiej okupacji. Pilis zresztą pokazuje bezpośrednie nagrania ze spotkań z tymi, którzy właśnie w Markowej przeżyli dzięki wsparciu całych rodzin narażających się na śmierć.

Świat lubi być oszukiwany

No cóż. To jest bolesne. Jednak pamiętajmy, że bez szarpania się o prawdę o tamtych czasach będziemy zawsze skazani na fałszerstwa i manipulacje. Dzisiaj na Ukrainie widzimy jak zakłamana narracja o historii staje się punktem wyjścia do nowych zbrodni.

► [Portal IPN poświęcony Rodzinie Ulmów](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa